

IDEALNY PLAN NA ŻYCIE?
NA PEWNO NIE Z WALTERAMI POD JEDNYM DACHEM!



Moje
życie
z



Walterami



beyA.

ALI NOVAK



Tytuł oryginału: My Life with the Walter Boys

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-8322-158-8

Copyright © 2014, 2019 by Ali Novak

Cover design © 2019 by Sourcebooks

Cover design by Brittany Vibbert/Sourcebooks

Cover images © CACTUS Creative Studio/Stocksy, Steve Danis/EyeEm/

Getty Images, Valeria Schettino/Getty Images, anna42f/Getty Images

Translation copyright © 2023 by Helion S.A.

Published by Sourcebooks Fire, an imprint of Sourcebooks.

Sourcebooks and the colophon are registered trademarks of Sourcebooks, Inc.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced in any form or by any electronic or mechanical means including information storage and retrieval systems — except in the case of brief quotations embodied in critical articles or reviews — without permission in writing from its publisher, Sourcebooks.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/mozyma>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Jeden

NIE MIAŁAM ANI JEDNEJ pary dżinsów. To dziwne, wiem — jaka szesnastoletnia dziewczyna może powiedzieć, że nie ma przynajmniej jednej pary, może nawet z dziurą na lewym kolanie lub serduszkciem narysowanym na udzie markerem?

Nie chodziło o to, że nie podobał mi się ich wygląd, i nie miało to nic wspólnego z tym, że moja matka była projektantką mody, zwłaszcza że w swoich kolekcjach bardzo często używała dżinsów. Ja jednak wierzę, że ubiorem należy zrobić odpowiednie wrażenie, a dzisiaj czułam, że jest to wyjątkowo ważne.

— Jackie? — Usłyszałam głos Katherine gdzieś z głębi mieszkania. — Taksówka już tu jest.

— Jeszcze minutkę! — Złapałam leżącą na biurku kartkę. — Laptop, myszka, ładowarka — wymamrotałam, czytając moją listę. Otworzyłam torbę i sprawdziłam, że wszystko znajduje się bezpiecznie w środku. — Jest, jest, jest — wyszeptalam, gdy moje palce po kolei odnalazły każdy

z tych przedmiotów. Czerwonym długopisem zaznaczyłam duży *X* koło każdego z punktów mojej listy.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi mojego pokoju.

— Jesteś gotowa, skarbie? — zapytała Katherine, wtykając głowę do środka. Była wysoką kobietą dobrze po czterdziestce. Jej złote włosy, obcięte na pazia, zaczynały już siwieć.

— Tak sędzę — odpowiedziałam, jednak w tym momencie głos mi się załamał, zdradzając, że to nieprawda. Spojrzałam na swoje stopy, nie chcąc widzieć jej współczującego spojrzenia — takie samo widziałam u wszystkich, z którymi rozmawiałam od czasu pogrzebu.

— Dam ci chwilę. — Usłyszałam.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, wygladziłam spódnice i spojrzałam w lustro. Moje ciemne, długie loki były rozprostowane i związane z tyłu niebieską wstążką, jak zawsze. Nawet kosmyk włosów znajdował się na nie swoim miejscu. Kołnierzyk bluzki przekrzywił się i poprawiłam go, żeby wyglądał idealnie. Wydęłam usta z niezadowoleniem na widok ciemnych kręgów pod moimi oczami, nie byłam jednak w stanie nic poradzić na ich przyczynę, czyli brak snu.

Westchnęłam i ostatni raz rozejrzałam się po swoim pokoju. Wprawdzie wszystkie punkty z mojej listy zostały skreślane, jednak nie wiedziałam, kiedy tu wrócę, i nie chciałam zapomnieć niczego ważnego. Pokój wydawał się dziwnie pusty, ponieważ większość moich rzeczy znajdowała się w ciężarówce w drodze do Kolorado. Nawet z pomocą Katherine spakowanie wszystkiego zajęło mi cały tydzień.

Większość pudeł zajmowały moje ubrania, jednak spakowałam też moją kolekcję dzieł Szekspira i filizanki, które razem z moją siostrą Lucy

zbierałyśmy, przywoząc je z każdego kraju, jaki kiedykolwiek odwiedziłyśmy. Rozglądając się dookoła, sama wiedziałam, że gram na zwłokę, bo moje zdolności organizacyjne nie dawały możliwości, żebym o czymkolwiek zapomniała. Prawdziwy problem polegał na tym, że nie chciałam wyjeżdżać z Nowego Jorku. Nic a nic.

Nie miałam jednak nic do powiedzenia w tej kwestii, tak więc z niechęcią złapałam swoją podręczną walizeczkę. Katherine czekała na mnie w przedpokoju. Jej niewielka walizka stała przy jej nogach.

— Masz wszystko? — zapytała. Skinęłam głową. — W takim razie w drogę!

Przeszłam za nią przez salon do drzwi frontowych, ociągając się i gładząc po drodze meble, jakbym próbowała zapamiętać każdy szczegół mojego rodzinnego domu. Wydawało mi się to trudne, co było dziwne, biorąc pod uwagę, że mieszkałam tu przez całe życie. Białe płachty, narzucone na meble dla ochrony przed kurzem, były niczym mury, nie dopuszczały moich wspomnień.

Wyszłyśmy z mieszkania w milczeniu. Katherine zatrzymała się, żeby zamknąć drzwi.

— Schowasz klucz? — poprosiła.

Mój komplet kluczy schowany był w walizce, jednak wyciągnęłam rękę i wzięłam niewielki srebrny kawałek metalu z jej dłoni. Rozpięłam naszyjnik, który kiedyś należał do mojej matki, i nawlekłam klucz na cienki łańcuszek, tak żeby mógł spoczywać na mojej piersi, tuż obok serca.



Siedziałyśmy w samolocie w milczeniu. Próbowalam nie myśleć o tym, że z każdą chwilą jestem coraz dalej i dalej od domu. Nie chciałam pozwolić sobie na lzy. Przez pierwszy miesiąc po wypadku w ogóle nie wstawalam z łóżka. Wreszcie nastąpił dzień, gdy jakimś cudem udało mi się wypelznąć spod koldry i ubrać. Od tego czasu postanowiłam być silna i opanowana. Nie chciałam wrócić do tej słabej, pustej siebie, jaką się stałam, i teraz też nie zamierzałam sobie na to pozwolić. Zamiast tego skupiłam się na Katherine, która unosiła i opuszczała podłokietnik raz za razem. Kostki jej dłoni robiły się przy tym białe.

Niewiele wiedziałam o kobiecie siedzącej obok mnie. Była przyjaciółką mojej mamy z dzieciństwa. Dorastały w Nowym Jorku i razem chodziły do szkoły z internatem Hawks Boarding School — tej samej, do której zostałam zapisana ja i moja siostra. Wtedy Katherine nazywała się Green. Kolejną rzeczą, którą o niej wiedziałam, było to, że na studiach poznała George'a Waltera. Wyszła za niego za mąż i razem przeprowadzili się do Kolorado, gdzie założyli ranczo i hodowali konie, co było życiowym marzeniem George'a. Trzecią i najważniejszą rzeczą, jaką wiedziałam o Katherine, było to, że teraz była moją nową opiekunką prawną. Podobno poznałam ją, gdy byłam jeszcze mała, ale to było tak dawno, że w ogóle tego nie pamiętałam. Katherine Walter była dla mnie nieznaną.

— Boisz się latać? — zapytałam, słysząc, jak bierze głęboki oddech. Szczerze mówiąc, wyglądała, jakby zaraz miała zwymiotować.

— Nie, ale jeśli mam być szczerą, to trochę denerwuję się... cóż, zabraniam cię do domu — powiedziała i poczułam, jak moje ramiona napinają się. Czy obawiała się, że będę sprawiać kłopoty? Mogłam ją zapewnić,

że nie miałam takiego zamiaru, nie, jeśli chciałam dostać się do Princeton. Wujek Richard musiał jej coś o mnie powiedzieć, ostrzec ją, że coś ze mną jest nie tak, chociaż wszystko było w porządku. Katherine pochwyciła moje spojrzenie i szybko dodała: — Och, nie ze względu na ciebie, skarbie. Wiem, że dobre z ciebie dziecko.

— To dlaczego?

Katherine uśmiechnęła się współczująco.

— Jackie, skarbie, czy kiedykolwiek mówiłam ci, że mam dwanaścioro dzieci?

Nie — pomyślałam, otwierając usta ze zdumienia, zdecydowanie nikt mi o tym nie wspomniał. Wujek Richard, gdy postanowił, że mam przeprowadzić się do Kolorado, coś mówił o tym, że Katherine ma dzieci, ale dwanaścioro? Jakoś pominął ten szczegół. Tuzin dzieci. Dom Katherine musi być permanentnym ogniskiem chaosu. Dlaczego w ogóle ktoś miałby *chcieć* mieć dwanaścioro dzieci? Poczulałam w piersi trzepoczące skrzydelka paniki.

Przestań schizować — powiedziałam sobie. Zrobiłam kilka głębokich oddechów: wdech nosem, wydech ustami, po czym wyjęłam notes i długopis. Musiałam się dowiedzieć jak najwięcej o rodzinie, z którą miałam mieszkać, tak żeby móc się przygotować. Usiadłam prosto i poprosiłam Katherine, żeby opowiedziała mi o swoich dzieciach. Zgodziła się z entuzjazmem.

— Mój najstarszy to Will — zaczęła, a ja zaczęłam notować.

Walterowie

Will ma dwadzieścia jeden lat, kończy właśnie ostatni rok college'u i jest zaręczony z dziewczyną poznaną w szkole średniej.

Cole ma siedemnaście lat, jest w ostatniej klasie szkoły średniej i jest zdolnym mechanikiem samochodowym.

Danny również ma siedemnaście lat, też jest w ostatniej klasie szkoły średniej. Jest szefem kółka aktorskiego i nieidentycznym bliźniakiem Cole'a.

Isaac ma szesnaście lat, jest bratankiem Katherine. Chodzi do trzeciej klasy szkoły średniej i ma obsesję na punkcie dziewczyn.

Alex ma szesnaście lat, jest w drugiej klasie szkoły średniej i za dużo gra w gry wideo.

Lee ma piętnaście lat, jest w drugiej klasie szkoły średniej, uwielbia jeździć na deskorolce. On też jest bratankiem Katherine.

Nathan ma czternaście lat. Jest w pierwszej klasie szkoły średniej i interesuje się muzyką.

Jack i Jordan mają po dwanaście lat, są bliźniakami i chodzą do siódmej klasy podstawówki. Sądzą, że będą kolejnym Stevenem Spielbergiem i nigdy nie rozstają się z kamerą wideo.

Parker ma dziewięć lat, chodzi do czwartej klasy, wygląda niewinnie, ale uwielbia futbol amerykański.

Zack i Benny mają po pięć lat i chodzą do przedszkola. Są bliźniakami i pyskатыmi potworami.

Spojrzałam na swoje notatki i poczułam, jak żołądek mi się ścisza. To musiał być jakiś żart, prawda? Katherine nie tylko miała dwanaścioro

dzieci, miała dwunastu *chłopców*! Naprawdę nie wiedziałam nic, dosłownie, na temat mężczyzn. Chodziłam do prywatnej szkoły dla dziewcząt. Jak miałam przeżyć w domu pełnym chłopaków? Czy oni w ogóle mówią tym samym językiem?

Miałam zamiar wygarnąć wujkowi Richardowi zaraz po tym, jak samolot wylądaje. Znając go, mogłam przypuszczać, że będzie na jakimś ważnym spotkaniu zarządu i nie będzie mógł odebrać ode mnie telefonu, ale wprost nie mogłam uwierzyć, w co mnie wpakował! Nie tylko odesłał mnie do jakiejś kobiety, której zupełnie nie znałam, ale na dodatek przez niego będę musiała żyć z grupą chłopaków! Powiedział, że robi to, co dla mnie najlepsze, zwłaszcza że nigdy nie było go w domu, jednak w ciągu ostatnich trzech miesięcy doszłam do wniosku, że tak naprawdę nie czuł się dobrze w roli rodzica.



Richard nie był moim prawdziwym wujkiem. Poznałam go, gdy byłam małą dziewczynką. Był przyjacielem z college'u i współlokatorem mojego ojca, a po skończeniu studiów zostali współnikami. Co roku na urodziny kupował mi paczkę moich ulubionych żelków i dawał kartkę z pięćdziesięcioma dolarami w środku.

W styczniu Richard został moim opiekunem prawnym i aby uczynić sytuację bardziej znośną dla mnie, wprowadził się do mieszkania na Upper East Side, gdzie mieszkalam wcześniej z rodziną. Na początku jego obecność w domu wydawała mi się czymś dziwnym, jednak on przebywał głównie w swoim pokoju, który wcześniej był pokojem gościnnym,

i wkrótce ustaliliśmy sobie wygodny rytm dnia. Zazwyczaj widywałam go tylko przy śniadaniu, bo zawsze pracował do późna w nocy, jednak w ostatnim tygodniu wszystko się zmieniło. Gdy wróciłam do domu ze szkoły, na stole stało coś, co musiało być efektem jego usiłowań, żeby przygotować domowy posiłek. Przy jedzeniu powiedział mi, że mam przeprowadzić się do Kolorado.

— Nie rozumiem, dlaczego zmuszasz mnie do wyjazdu — powiedziałam po dziesięciu minutach klótni.

— Już ci to wyjaśniłem, Jackie — powiedział ze zbolalym wyrazem twarzy, tak jakby to *on* miał zostawić za sobą wszystko, co znał, a nie ja. — Twoja szkolna terapeutka martwi się o ciebie. Dzwoniła do mnie dzisiaj, bo nie uważa, żebyś dobrze radziła sobie z sytuacją.

— Po pierwsze nigdy nie chciałam chodzić na żadną głupią terapię — oznajmiłam, rzucając widelec na stół. — Po drugie jak w ogóle może sugerować, że sobie nie radzę? Mam świetne stopnie, nawet lepsze niż w pierwszym semestrze.

— Tak, dobrze sobie radzisz w szkole, Jackie — przyznał, jednak już słyszałam w jego głosie nadchodzące „ale”. — Niemniej jednak ona uważa, że rzuciłaś się w pracę, żeby nie musieć zmierzyć się ze swoimi problemami.

— Moim jedynym problemem jest to, że ona nie ma pojęcia, kim jestem! Zawsze byłam pracowita i dobrze się uczyłam, przecież mnie znasz, wujku Richardzie. To właśnie oznacza bycie Howardówną.

— Jackie, od początku semestru przystąpiłaś do trzech nowych klubów. Nie uważasz, że za dużo na siebie bierzesz?

— Słyszałaś, że Sarah Yolden dostała stypendium, żeby badać zagrożone gatunki w Brazylii w te wakacje? — zapytałam.

— Nie, ale...

— I będzie mogła opublikować artykuł na ten temat w czasopiśmie naukowym. Jest też pierwszą skrzypaczką i występowała w Carnegie Hall. Jak mam jej dorównać? Jeśli chcę się dostać do Princeton, to same dobre stopnie nie wystarczą — oznajmiłam chłodno. — Moje podanie musi robić wrażenie. Zbieram doświadczenia.

— Rozumiem to, ale i tak sądzę, że zmiana scenerii dobrze ci zrobi. Walterowie to cudowni ludzie i są szczęśliwi, że mogą cię przyjąć.

— Zmiana scenerii to tygodniowe wakacje na plaży! — wykrzyknęłam, zrywając się z krzesła i patrząc z wściekłością na wujka Richarda. — To okrucieństwo wysłać mnie na drugi koniec kraju!

Westchnął.

— Wiem, że teraz tego nie rozumiesz, Jackie, ale obiecuję ci, że to będzie dobre. Sama zobaczysz.



Na razie nadal tego nie rozumiałam. Im bliżej byliśmy Kolorado, tym bardziej się denerwowałam, niezależnie od tego, ile razy powtarzałam sobie, że wszystko będzie dobrze. I tak w to nie wierzyłam. Przygryzałam dolną wargę tak mocno, że aż zaczęła mnie boleć, i zamartwiałam się tym, jak zdołam się dopasować do życia Walterów.

Gdy samolot wylądował, razem z Katherine ruszyliśmy w kierunku wyjścia w poszukiwaniu jej męża.

— Powiedzieliśmy dzieciom w zeszłym tygodniu, że się do nas wprowadzasz, więc wiedzą, że przyjeżdżasz — trąkotała Katherine, gdy

przepychaliśmy się przez tłum. — Mam dla ciebie osobny pokój, chociaż nie miałam jeszcze czasu, żeby całkowicie go wysprzątać, więc...
O, George! George, tu jesteśmy!

Katherine zaczęła podskakiwać, machając do wysokiego mężczyzny po pięćdziesiątce. Zauważyłam, że pan Walter jest o kilka lat starszy od swojej żony, ponieważ jego włosy i zarost były kompletnie siwe, a na czole pojawiały się zmarszczki. Miał na sobie czerwono-czarną flanelową koszulę, dżinsy, ciężkie robocze buty i kowbojski kapelusz.

Gdy do niego podeszliśmy, przytulił Katherine i pogłaskał ją po włosach. Przypomniało mi to moich rodziców. Skrzywiłam się i odwróciłam wzrok.

— Tęskniłem za tobą — powiedział jej.

Cmoknęła go w policzek.

— Ja za tobą też. — Odsunęła się i odwróciła w moją stronę. — George, kochanie — powiedziała, biorąc go za rękę. — To jest Jackie Howard. Jackie, to mój mąż.

George spojrział na mnie zakłopotany. W końcu jak należy traktować osobę, która niedawno straciła całą swoją rodzinę? Miło mi cię poznać? Cieszymy się, że będziesz mieszkać z nami? Zamiast tego George wyciągnął do mnie wolną rękę i wymamrotał jakieś krótkie powitanie.

Potem odwrócił się z powrotem do Katherine.

— Odbierzmy wasz bagaż i jedźmy do domu.



Gdy już wszystkie moje walizki znalazły się na pace półciężarówki, wsia-
dłam na tylne siedzenie i wyłowiłam z kieszeni telefon. George i Katherine
rozmawiali cicho o tym, jak minęła podróż. Nie chcąc słuchać ich roz-
mowy, nałożyłam słuchawki. Im dalej od miasta odjeżdżaliśmy, tym
większy niepokój odczuwałam. Otaczały nas niekończące się równiny
i bez wysokich, dumnych budynków Nowego Jorku czułam się dziwnie
odsłonięta. Kolorado może i było piękne, ale jak miałam tu żyć?

Wreszcie, po podróży, która wydawała się trwać godzinami, skręcili-
śmy na zwirowy podjazd. W oddali ledwie byłam w stanie dostrzec dom
zbudowany na szczycie wzgórza. Czy naprawdę cała ta ziemia należała
do nich? Gdy wjechaliśmy na wzgórze, zorientowałam się, że to nie jest
jeden dom: wyglądało to raczej jak trzy połączone budynki. Zapewne dla
dwunastu chłopców trzeba mieć mnóstwo miejsca.

Trawnik rozpaczliwie potrzebował koszenia, a drewniany ganek od
frontu — malowania. Na trawniku leżały porozrzucane zabawki, zapewne
należące do najmłodszych dzieci. George kliknął jeden z pilotów wiszą-
cych na lusterku i drzwi garażowe zaczęły się otwierać. Stojący w środku
rower przewrócił się, po czym w ślad za nim wyleciało jeszcze kilka zaba-
wek, blokując miejsce parkingowe.

— Ile razy trzeba im powtarzać, żeby po sobie sprząтали? — zaburczał
George.

— Nie martw się skarbie, już to zabieram — powiedziała Katherine,
rozpinając pasy, po czym wysłizgnęła się z auta. Patrzyłam, jak sprząta
porozrzucane przedmioty, tak żeby jej mąż mógł wjechać do garażu. Gdy
wreszcie udało się zaparkować samochód, George wyłączył silnik i przez

chwilę siedzieliśmy w ciszy. Po chwili George obrócił się na siedzeniu, żeby na mnie spojrzeć.

— Jesteś gotowa, Jackie? — zapytał. Przyglądał mi się przez chwilę, po czym zmarszczył brwi. — Jakoś blado wyglądasz.

Oczywiście, że byłam blada! Właśnie przeleciałam pół kontynentu z kobietą, której nie znałam, bo nie miałam już rodziny. Na dodatek miałam zamieszać z dwunastką obcych dzieciaków, które wszystkie były płci męskiej! Zdecydowanie nie był to dzień, który mógłby zakwalifikować się do dziesiątki najlepszych w moim życiu.

— Nie, wszystko w porządku — wymamrotałam automatycznie. — Tylko trochę się denerwuję.

— Cóż, najlepsza rada, jaką mogę ci dać, jeśli chodzi o moich chłopaków — zaczął, odpinając swój pas — to żebyś pamiętała, że pies, który dużo szczeka, nie gryzie. Nie daj się im wystraszyć.

I to miało mnie uspokoić? George nie spuszczał ze mnie oka, więc kiwnęłam głową.

— Yhm, dzięki.

Skinął głową i wysiadł z samochodu, zostawiając mnie samą, co dało mi chwilę na opanowanie się. Zapatrzyłam się w okno i w mojej wyobraźni zaczęły się przesuwać kolejne obrazy, tak jakby ktoś przerzucał kartki: moi rodzice na przednich siedzeniach samochodu, przekomarzający się ze sobą, moja siostra na tylnym siedzeniu, śpiewająca piosenki z radia, nadjeżdżający inny pojazd, utrata panowania nad kierownicą, pogięty metal, czerwień. Ten koszmar powracał do mnie od dnia, w którym zginęła moja rodzina. Najwyraźniej teraz miał mnie zacząć nękać również za dnia.

Przestań! Krzyknęłam sama do siebie w myślach, zaciskając oczy. Przestań o tym myśleć. Zaciśnęłam zęby, otworzyłam drzwiczki i wyskoczyłam z auta.

— Jackie! — zawołała Katherine. Jej głos doleciał do mnie zza otwartych drzwi w głębi garażu, które musiały prowadzić na podwórze. Zarzuciłam torbę na ramię i wyszłam na zewnątrz, w promienie słońca. W pierwszej chwili przez oślepiające mnie słońce widziałam jedynie ją, stojącą nad basenem i machającą do mnie. Po chwili dostrzegłam pozostałych — grupę przystojnych chłopców, pluskających się i wyglupiających w basenie.

— Chodź tutaj, skarbie! — powiedziała Katherine, więc nie miałam innego wyjścia, jak tylko podejść do niej.

Weszłam po drewnianych schodkach na taras, mając nadzieję, że moje ubrania nie są zbyt wygniecione po podróży, i nieświadomie uniosłam dłoń, żeby przygładzić włosy. Katherine uśmiechała się do mnie. Dwóch małych chłopców stało obok niej, chwytając ją za spodnie. To zapewne najmłodsze bliźniaki, stwierdziłam, po czym odwróciłam się, żeby ogarnąć spojrzeniem pozostałych. Zawstydziałam się, widząc, że wszyscy wpatrują się we mnie.

— Chłopcy — zaczęła Katherine, przerywając milczenie. — To jest Jackie Howard, przyjaciółka naszej rodziny, o której opowiadał wam ojciec. Na jakiś czas zamieszka z nami i w czasie, gdy będzie tu przebywać, chciałabym, żebyście dołożyli wszelkich starań, żeby poczuła się tu jak w domu.

Miałam wrażenie, że pragną czegoś zupełnie przeciwnego. Wszyscy chłopcy wpatrywali się we mnie, jakbym była wrogiem, najeżdżającym ich osobiste terytorium.

Najlepiej będzie zawrzeć pokój, powiedziałam sobie. Powoli uniosłam dłoń i pomachałam.

— Cześć, chłopaki. Jestem Jackie.

Jeden ze starszych chłopców popłynął w moją stronę, po czym podciągnął się na brzeg basenu, eksponując przy tym mięśnie swoich opalonych ramion. Otrząsnął się z wody niczym pies, tylko bardziej seksownie, posyłając na wszystkie strony krople wody ze swoich rozczochranych włosów. Na koniec przeciągnął przez nie palcami, zaczesując złote kosmyki do tyłu. Czerwone kąpielówki zsunęły się na tyle nisko, że było to niemal nieprzyzwoite, a jednocześnie pozostawiało pole dla wyobraźni.

Spojrzałam na niego raz i poczułam, jak serce we mnie zatrzepotało, ale szybko odepchnęłam od siebie to uczucie. *Jackie, co z tobą nie tak?*

Jego spojrzenie przesunęło się po mnie jakby od niechcenia. Krople wody, zawieszona na jego rzęsach, zalśniły w słońcu.

— Gdzie ona będzie spała? — zapytał, zwracając się do ojca, tak jakby mnie tam w ogóle nie było.

— Cole — powiedział George karcącym tonem. — Nie bądź niegrzeczny. Jackie jest naszym gościem.

Cole wzruszył ramionami.

— No i co? Nie prowadzimy tu przecież hotelu. Ja nie zamierzam się dzielić swoim pokojem.

— Ja też nie! — dorzucił inny chłopiec.

— Ani ja — powiedział jeszcze ktoś.

Zanim rozległ się chór narzekania, George podniósł dłoń.

— Nikt nie będzie musiał się dzielić ani oddawać swojego pokoju — powiedział. — Jackie będzie miała swój pokój.

— Swoj pokój? — zapytał Cole, krzyżując ramiona na nagiej piersi. — Niby gdzie?

Katherine spojrzała na niego.

— W mojej pracowni.

— Ale ciociu Kathy... — zaczął mówić jeden z chłopców.

— Wstawileś tam łóżko podczas mojej nieobecności, prawda, George? — zapytała, przerywając jednemu ze swoich bratanków.

— Oczywiście. Nie wyniosłem jeszcze wszystkich twoich materiałów, ale na razie powinno jej to wystarczyć. — odpowiedział żonie, po czym zwrócił się do Cole'a i spojrzał na niego w sposób, który mówił „Skończ z tym”. — Możesz pomóc Jackie przenieść jej rzeczy — powiedział i dodał: — I nie chcę słyszeć żadnego narzekania.

Cole znowu odwrócił się w moją stronę, wpatrując się we mnie nieprzyjaźnie. Miałam wrażenie, że skóra zaczyna mnie palić od tego spojrzenia jak po oparzeniu słonecznym. Gdy zatrzymał wzrok na moich piersiach, skrzyżowałam ramiona, zawstydzona.

Po kilku pełnych napięcia sekundach wrzucił ramionami i powiedział:

— Nie ma sprawy, tato.

Cole przechylił głowę i rzucił mi uśmiezek, który mówił „wiem, że jestem seksowny”. Nawet przy mojej ograniczonej wiedzy na temat płci przeciwnej dziwne ściskanie w żołądku dało mi do zrozumienia, że ten tutaj oznaczał kłopoty. Może jeśli poradzę sobie z nim, nie będę miała problemów z resztą z nich. Zaryzykowałam szybkie spojrzenie na pozostałych i poczułam rozczarowanie. Wszyscy mieli skrzywione miny, które nie wróżyły niczego dobrego. Wydawało mi się, że oni tak samo nie chcą mnie tutaj, jak ja wcale nie chciałam tu być.

Katherine i George zniknęli w domu, pozostawiając mnie na pożarcie wilkom. Czekałam na tarasie, aż Cole pomoże mi z bagażami, on jednak niespiesznie zaczął wycierać się ręcznikiem, który wisiał na jednym z leżaków. Czulałam, że wszyscy się na mnie gapią, więc wlepiłam wzrok w sęk na drewnianych deskach tarasu. Im dłużej Cole zwlekał, tym bardziej czulałam się onieśmielona ich spojrzzeniami, więc w końcu postanowiłam poczekać na niego w garażu.

— Hej, poczekaj! — zawołał ktoś, gdy odwróciłam się, żeby tam pójść. Przesuwne drzwi do domu otworzyły się i ze środka wyszedł jeszcze jeden chłopak. Był najwyższy z nich wszystkich i prawdopodobnie również najstarszy. Jego złote włosy związane były w kucyk, a kilka niesfornych kręconych kosmyków opadało mu na uszy. Miał ostro zarysowaną szczękę, wydatną brodę i długi, prosty nos, co sprawiało, że okulary, które miał na sobie, wydawały się niewielkie w zestawieniu z jego twarzą. Jego umięśnione przedramiona i pokryte odciskami dłonie świadczyły, że był przyzwyczajony do ciężkiej fizycznej pracy, zapewne na ranczu.

— Mama powiedziała, że powinienem się przedstawić. — Przeszedł przez taras trzema długimi krokami i wyciągnął do mnie dłoń. — Cześć, jestem Will.

— Jackie — powiedziałam i podałam mu rękę. Will uśmiechnął się do mnie, miażdżąc mi palce w uścisku, podobnie jak wcześniej zrobił to jego ojciec.

— Właśnie usłyszałem, że przez jakiś czas będziesz tu mieszkać — powiedział, wskazując palcem za siebie na dom.

— Tak, na to wychodzi.

— Fajnie. Ja już tu nie mieszkam, bo jestem na studiach, więc zapewne nie będziemy się zbyt często widywać, ale gdybyś czegoś potrzebowała, to daj mi znać, dobrze?

W międzyczasie wszyscy chłopcy wyszli z basenu i zaczęli się wycierać. Któryś z nich prychnął teraz, słysząc słowa Willa.

Postanowiłam to zignorować.

— Dziękuję, będę pamiętać.

Will jednak nie zamierzał puścić tego płazem.

— Zachowujcie się miło — powiedział, odwracając się do swojej rodziny. Gdy nikt nie odpowiedział, potrząsnął głową. — Czy przynajmniej przedstawiliście się, barany?

— Ona wie, kim jestem — powiedział Cole, który leżał wyciągnięty na jednym z leżaków z ręką podłożoną swobodnie pod głowę. Przymknął oczy, zażywając kąpieli słonecznej, a na jego twarzy gościł leniwy uśmieszek.

— Nie zwracaj na niego uwagi, to dupek — stwierdził Will. — Ten tutaj to Danny, bliźniak tego dupka. — Nie można było nie dostrzec podobieństwa, jednak Cole i Danny nie byli identyczni. Danny bardzo przypominał Willa, zwłaszcza wzrostem, jednak był dużo szczuplejszy, a jego brodę pokrywał krótki zarost. Nie był tak śliczny jak Cole i wydawał się bardziej nieokrzesany.

— To Isaac, mój kuzyn — mówił dalej Will, wskazując na chłopca, który wyróżniał się swoimi kruczoczarnymi włosami. Miał podobne rysy jak pozostali, jednak widać było, że pochodzi od innych rodziców.

— To Alex. — Chłopak wyglądający jak młodsza wersja Cole'a, opalony na robola, wysunął się przed grupę. Po wyjściu z basenu naciągnął

na głowę czapkę z daszkiem, spod której wymykały mu się kręcone jasne włosy. Skinęłam mu nerwowo głową, a on to odważemnił.

— Lee to młodszy brat Isaaca, więc również jest moim kuzynem. — Will wskazał na kolejnego chłopca o kręconych czarnych włosach, które rozpaczliwie błagały o fryzjera. Miał obojętny wyraz twarzy, jednak gdy się z nim przywitałam, w jego ciemnych oczach błysnął gniew, więc szybko odwróciłam wzrok.

Następnie Will przedstawił mi Nathana. Był na etapie niezgrabnego nastolatka, jednak widać było, że gdy dojrzeje, będzie równie atrakcyjny jak jego starsi bracia. Jego jasne włosy po zmoczeniu wyglądały na brązowe. Na szyi na srebrnym łańcuszku zawieszoną miał kostkę od gitary. Następnie poznałam Jacka i Jordana — pierwszą parę identycznych bliźniaków. Obydwaj mieli takie same zielone kąpielówki i gdyby nie to, że Jack nosił okulary, byłiby nie do odróżnienia.

Gdy Will przedstawił mi Parker, uświadomiłam sobie, że jednak nie będę tu jedyną dziewczyną, chociaż zorientowałam się dopiero, gdy wystąpiła z szeregu. Miała na sobie pomarańczowy T-shirt i kąpielówki. Jedno i drugie było nasiąknięte wodą i lepilo się jej do skóry. Włosy miała obcięte niemal tak krótko jak bracia. Przypomniałam sobie listę, którą zrobiłam w samolocie — Parker lubiła futbol — może dlatego założyłam, że też jest chłopcem.

— Cześć, Parker — powiedziałam, uśmiechając się do niej szeroko. Dobrze było wiedzieć, że w domu jest jeszcze jedna dziewczyna.

— Cześć, *Jackie* — Parker wymówiła moje imię tak, jakby to było coś zabawnego, i uśmiech zniknął z mojej twarzy. Pochyliła się i wyszeptala coś do dwóch chłopców, których jeszcze mi nie przedstawiono — to

musieli być najmłodszy bliźniacy. Na ich twarzach pojawił się łobuzerski uśmieszek.

— I wreszcie mamy... — jednak zanim Will zdążył dokończyć przedstawianie nas sobie, obaj chłopcy wyskoczyli przed resztę grupy i wpadli we mnie niczym buldożery. Sądziłam, że uda mi się utrzymać równowagę, jednak kolana się pode mną ugięły i poleciałam do tyłu — prosto do basenu. Wypłynęłam na powierzchnię, prychając wodą i rozpaczliwie chwytając powietrze. Słyszałam, że większość obecnych zanosiła się śmiechem.

— Mamy cię! — zawołał jeden z bliźniaków, stając na krawędzi basenu. Był uroczym malcem, wciąż jeszcze dziecinnie pulchnym. Jego piegowatą buzię okalały blond loczki. — Jestem Zack, a to mój brat bliźniak, Benny! — Wskazał obok mnie. Obejrzałam się i zobaczyłam jego idealną kopię wylaniającą się spod wody.

— Zack, Benny! Co wy u licha wyprawiacie? — zapytał Will. — Niech ktoś poda Jackie ręcznik! — Wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wyjść z basenu. Stałam na brzegu, ociekając wodą, i myślałam sobie, że jeszcze jest za wcześnie na pływanie. Jakim cudem Walterowie nie marzli? Ktoś podał mi czerwony ręcznik z Power Rangersami i szybko owinęłam się nim dookoła, bo moja biała bluzka po zmoczeniu stała się półprzezroczysta.

— Naprawdę mi przykro z tego powodu — powiedział Will, rzucając bliźniakom wściekle spojrzenie.

— Ja żałuję tylko tego, że dał jej ręcznik — powiedział ktoś. Odwróciłam się, żeby sprawdzić, który z nich, ale wszyscy stali w milczeniu, z trudem hamując śmiech. Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się z powrotem do Willa.

— W p-p-p-porządku — wykrztusiłam, szcękając zębami. — Ale chciałabym się przebrać w coś suchego.

— Mogę ci w tym pomóc — zażartował ktoś. Tym razem chłopcy nie potrafili powstrzymać śmiechu.

— Isaac! — warknął Will, obracając się przez ramię i spoglądając na kuzyna tak groźnie, że wszyscy się uciszyli. Potem znowu spojrzal na mnie. — Twoje bagaże są w samochodzie? — zapytał. Drżąc w wiosennym powietrzu byłam w stanie jedynie skinąć głową. — Dobrze, zacznę je rozpakowywać, a w tym czasie ktoś pokaże ci twój pokój.

Will zszedł z tarasu, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Jedyna osoba, która traktowała mnie życzliwie, zostawiła mnie samą z wrogo nastawionymi chłopcami. Wzięłam głęboki oddech, przelknęłam ślinę i odwróciłam się do nich. Walterowie patrzyli na mnie obojętnie, po czym wszyscy zaczęli zbierać swoje ręczniki i ubrania rozrzucone na tarasie i bez słowa zniknąć po kolei we wnętrzu domu.

Został tylko Cole. Po niezręcznych trzydziestu sekundach ciszy uśmiechnął się lekko i zapytał:

— Będziesz się tak na mnie gapić, czy jednak chcesz wejść do środka? — zapytał. Cole był naprawdę przystojny — jego blond włosy wyschły, układając się tak, jakby przed chwilą wstał z łóżka po gorącym seksie — jednak jego nadmierna pewność siebie działała na mnie odstręczająco.

— Chcę wejść do środka — wymamrotałam cicho.

— Panie przodem. — Wykonał zapraszający gest i uklonił się.

Nabrałam powietrza i spojrzalam na mój nowy dom. Ze swoimi żółtymi okiennicami i niezliczonymi przybudówkami, które prawdopodobnie

pojawiały się po narodzinach każdego kolejnego dziecka, zupełnie nie przypominał mojego mieszkania w Nowym Jorku. Spojrzałam jeszcze raz na Cole'a, wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka. Tutaj będę musiała mieszkać i postaram się poradzić sobie jak najlepiej, ale czułam, że to nigdy nie będzie mój dom.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Czym jeszcze zaskoczy cię *jedenastu* braci Walterów?

Jackie Howard miała szesnaście lat i określone cele. Była nowojorską dziewczyną, która miała wszystko zaplanowane i doskonale zorganizowane. Tragiczny wypadek, w którym straciła rodziców i starszą siostrę, położył kres uporządkowanemu życiu nastolatki. Opiekunami prawnymi Jackie zostali bliscy przyjaciele rodziny z Kolorado, hodowcy koni i... rodzice dwanaściorga dzieci. Dokładniej: jedenastu synów i jednej córki, która zresztą zachowywała się jak chłopak.

Jackie nie była zadowolona z przymusowej przeprowadzki, nie miała jednak wyboru. Wiedziała, że jej życie się zmieni, choć nie sądziła, że będzie aż tak trudno. Nie mogła przywyknąć do ciągłego hałasu i wiecznych kłótni między rodzeństwem. Bracia bardzo się od siebie różnili. Jackie, owszem, zauważyła, że kilku z nich było niewiarygodnie przystojnych, ale zdawała sobie sprawę, że to nie czas na miłosne rozterki. Zresztą młodzi Walterowie uważali ją za nudnego i nadętego mieszczucha, choć w rzeczywistości była to tylko poza – maska, bezpieczna skorupka, dzięki której dziewczyna nie musiała mierzyć się z rzeczywistością.

Teraz Jackie powoli nabierała ochoty, aby wyjść z tej bezpiecznej kryjówki. Odkryła, że spontaniczność i odrobina szaleństwa mogą być bardzo przyjemne. A ból po stracie rodziny wreszcie zelżał.



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-8322-158-8



9 788383 221588

cenę: 44,90 zł

beyA
beyA.pl